

GRYF

Pismo dla spraw kaszubskich.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską mk. 1,65
Na pocztach Rzeszy Niemieckiej mk. 1,50, z odnośzeniem w dom mk. 1,62

Za granicą wynosi abon. kwartalny: W Austrii 1 kor. 80 hal. z przesyłką 2,20 kor
W Francji, Belgii, Szwajcaryi: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 cent.

W Rosyi i Królestwie Polskim: 70 kop. z przesyłką 85 kop.

W Zjednoczonych Stanach Półn. Ameryki: 40 centów, z przesyłką 50 c.

Adres red.: „Gryf,” Kościerzyna-Berent Wpr. Wydawca Dr. Majkowski.

Drukiem H. Fellerera nast. S. Czyżewskiego w Gdańsku.

Doktor Cejnowa.

Vae victis! Biada zwyciężonym! Prawdziwość tego wykrzyknika Brennusowego doznały Prusy królewskie w całej pełni na sobie. Po kasacyi klasztorów i zakładów wychowawczych przez nie utrzymywanych wzrastała bez wszelkiej nauki młodzież polska. Od gimnazyów niemieckich odstręczała ją niezrozumiała niemczyzna, po szkołach zaś wiejskich tak samo język niemiecki, z wykluczeniem języka polskiego, panował wyłącznie i wszechwładnie, nawet w religii. Ogólna ciemnota obok upadku na duchu po powstaniu Listopadowem, była naturalnem następstwem oplakanych stosunków.

Jeszcze gorzej niż gdzieindziej było na Kaszubach. Zaprzeczyć się nie da, że bądź co bądź, jakowąś ostoją dla polskości były dwory szlacheckie. Niestety, tych przystań dla rozbitego społeczeństwa rychło zabrakło na Kaszubach. W samym powiecie Wejherowskim zamożny i rozgałęziony ród Zielewskich, wyjąwszy jedną linię, przepadł dla narodowości i Kościoła przez ożenki z protestantkami. (Dwóch braci, zresztą dobrych Polaków, ożeniło się z córkami pastora. Niebawem poczuli po niewczasie, jak źle sobie postąpili. Żony bowiem gwałtem ciągnęły dzieci do niemczyzny i do Interstwa. Nie mogąc córek, pod bezpośrednim wpływem matki zostających, uratować, postanowili za każdą cenę przy-

— najmniej synów zachować od wynarodowienia, przeto wywieźli ich do Warszawy na wychowanie. Po każdym zawiezieniu następowało atoli natychmiastowe wracanie synów do domów, i tak matki postawiły na swoim)

Jedynym pokarmem duchowym była książka do nabożeństwa i pieśń kościelna, potrosze i śpiewki światowe. Najbardziej znane, zapewne w innych stronach Polski używane, a dziś jeszcze śpiewane były trzy następujące:

I.

Szed Pon Jezus prostą drogą,
Napotkał tam dziewczkę z wodą,
Dziewko, dziewczko dej tyj wodę.
Radabem tyj wodę dała,
Ale woda nie je często.
Dziewko, dziewczko, woda często,
Ale te jes barzo grzeszno,
Sedm jes senów porodzela,
Jch. w tyj wodze utopiela.

II

Na nyj stronie pólka
Stoi secho chójka,
Nie widzy sę kawalerom
Labudowa córka.
Jzbe nie wemietła,
Chleba nie upiekła.
Jednę kukłę upiekła,
To z nią sw.... ucekle,
Nagoniła sw.... na zelonym mosce,
Sw.... sw.... oddej kukłę,
Bo u mnie są gosce.

III.

Jon, story Jon m'odą żonkę sobie wzał,
Posadzeł ją na mureczk, wiater mu ją wzał.

Dopiero r. 1848 duch narodowy z letargu budzić się począł wskutek rozruchów ówczesnych. Jakkolwiek o Ligach, gdzieindziej tak ruchliwych, na Kaszubach dla braku przewodników mało co było słyhać, z tem wszystkiem i tamdotąd powiew budzącego się ducha wolności dolatywał. Trzeba było być naocznym świadkiem,

jak na czytanie, gdy taki mizerny Biedaczek lub większa od niego rozmiarami Szkołka Narodowa zawitały pod którą strzechę, cała wieś się schodziła — z rąk do rąk, od domu do domu wędrowała gazetka, dopóki nie rozczytano jej do cna. Te chęć do czytania nietylko budziły ale zarazem podtrzymywały przedewszystkiem ciekawe powieści jak »koszyk kwiatów“, »Genowefa“, „Dobry Franuś a zły Kosteś“, „Arfista Alpejski“, »Starogrodzka kapela“ i inne, to oryginalnie napisane lub z niemieckiego, czasem bardzo niedołążnie tłumaczone przez ks. ks. Osmańskiego, Dąbrowskiego i Pokojńskiego.

W owym czasie przełomu i duchów wrzenia wystąpił na widowię w Kaszubach dr. Cejnowa, rodowity Kaszuba, wielki swego narzecza miłośnik i pierwszy piszący po polsku. „Ju je, począł gromko wołać, wielgi czas, abe żoden Kaszeba nie wstedeł sę po kaszebsku gadac, bo chteren to robi, ten gwesno nigde nie pomestoł, że on je zbójcą przeciwko swoim starszym e przejacelom lat dzecennych, jednym słowę, że on je zbójcą przeciwko swojemu całemu narodowi. „E swinia zabeła, że prosecę beła.“ Przeklętym beł, je e będze na wieczne czase, co nieczci swoich starszech, jejich mowe, a trze raze przeklęty, chto sę wstodzi swoij mowe macerzyńskij.“

Ile dobrego byłby taki zapalony człowiek zdziałał, gdyby na Kaszubach był pozostał, żywem słowem i piórem budząc ducha! Tymczasem ku zdziwieniu bliższych ziomków wyniósł się z Kaszub. Jakto! Wojkasenie, zaledwieś opuścił więzienie, gdzie cierpiał za Matką, a już rzucasz ten modry Bałtyk, nad którymśś wzrósł, opuszczasz nas sieroty, osierocone z dworów polskich i klasztorów w Żarnówcu, w Oliwie, w Kartuzach i Żukowie, czemu nie osiedlasz się wśród swoich w Pucku, w Wejherowie lub Kościerzynie, by leczyć ciała i krzepić ducha zarazem, czy nas nie kochasz?

A Wojkasyn z Basią Wołodyjowskiego na to: „I ja was kocham, ale z daleka, aż hen z nad płowej Wisły.“ Tak, to opuszczenie Kaszub jest dla piszącego z zagadkowego życia Cejnowy największą zagadką. Jednakowoż nie zapomniał o nich Wojkasyn, ale owszem od czasu do czasu je odwiedzał, by rozdawać na wsze strony plody swego pióra.

Mimo to był Kaszubom na ogół nieznanym, lepiej powiem

obcym, dalekim nietylko ciałem, lecz jeszcze bardziej duchem, za życia i po śmierci surowo sądzony, nawet posądzony o wyrządzenie ziomkom krzywdy swemi pismami. Taki nad wyraz smutny los Cejnowy zdolny w sercach czułych wzbudzić współczucie, i wzbudził. Co dopiero w ostatnim czasie odzywa się jakoby cicha skarga na Kaszubów za niepoznanie swego proroka i wołanie o rehabilitację Cejnowy. Celem niniejszej rozprawki jest właśnie wykazać, czy i o ile sąd o Wojkasenie jest sprawiedliwy.]

Napomknęło się powyżej, iż już przed pół wiekiem nie byli Kaszubi obojętni na słowo pisane, ale bo też pisma rzeczone i książki były ciekawe i polskie, a pisane nietylko po polsku, lecz i w duchu polskim i katolickim. Tem powiedzeniem tłumaczy się niepożytność pism Cejnowych na Kaszubach. Nie były ni ciekawe, ni polskie, ni katolickie. Do tych trzech ujemnych przymiotów pism jego dodać należy jeszcze trzy, mianowicie pisownia od polskiej odmienna, utrudniająca czytanie rozszerzanie dziełek nie w formie oprawnych książek, choćby broszurowanych, lecz jako luźne, lotne kartki, przypominające dodatki powieściowe, dołączane przez czasopisma tegoczesne do numerów na niedzielę, ku temu te luźne kartki czy arkusze wychodziły co pół roku, co rok lub jeszcze rzadziej i to w tak małych dozach jak lekarstwo po aptekach! Jakże się dziwić, że skutek był nijaki, pisma Cejnowy nie poruszyły i poruszyć nie mogły »uśpionej masy.

Rozpatrzmyż się nieco bliżej w pozostałości piśmiennej naszego autora. »Kile slov wo Kaszebach e jich zemi przez Wojkasena“, „Skorb kaszebsko slovjnskje mowe« (przysłowia) „kaszebsko slovjnskje abecadło“, »Špis mjaŋ vszetkŋjch mjaŋ, vsi e pustkovj“, „Zveczaje e obeczaje kaszebsko slovjnskjeho narode“, „Cztere rozprawe i jednę Szętopówkę wydał Kaszuba gburczan: Koterya Rzymska — divide et impera — Feodalizm i liberalizm w Prusach — Młoda Polska w Dreźnie — Klasztor — Mnich na kweście (wszystko po polsku), „Uwłaszczenie w r. 1864 w Królestwie Polskiem“ (przedruk manifestu namiestnika), „Pjerszi mędel povjostk“, Dvje kopę Szętopork“, „Rozmova Kaszebe z Poloche“, „Pólkope podanj“, „Spogląd na vszetkje cząstkj kaszebsko slovinsko move“, „Dorade lekarskje v różnych chorobach“, „Zares do Gramatikj kaszebsko slovjnskje mowe“, »Dwa artykuły w Szkólcie

Narodowej“, oto mniej więcej cała po Cejnowie spuścizna pisarska, a wszystko razem oprawne tworzy małą książeczkę.

Jak z samego spisu wynika, to nie lektura ani strawa dla ludu, z wyjątkiem drobnych powiastek i niektórych szętoperek, które po wyrzuceniu z nich rzeczy nieprzyzwoitych i aż nazbyt podkasanych, warte przedruku. A te powieści i szętopórki, dodaje, nie są przez autora zmyślane, lecz wprost z ust ludu wzięte. Rozmowa Kaszebe z Polochę gdzie się podziała? powie zdziwiony czytelnik, wszak to Cejnowy najprzedniejsze i najrozwłośniejsze dziełko! Rozgłośnie, piszę i mówię, j e d y n i e i w y ł a c z n i e z powodu kilku trywialnych żartów, jak on o ślepem rodzeniu się Kaszubów, dzielenie ich na cienkich i grubych, porównywanie Kaszub, ich wsi i miast do Palestyny, jako też tem, że Kaszuba nad Polakiem jest zawsze górą. W osobie przedstawiającej Kaszube widzieć należy samego Cejnowę, który cokolwiek miał na sercu przeciwko Kościołowi, Rzymowi, łacinnikom, duchowieństwu, szlachcie, słowem, cokolwiek gdzie co ohydneho wyczytał, wszystko tam z siebie wylał i wypisał. Kaszeba jego po części chłop z głupia frant, po części filozof, sofista, naturalista, darwinista, ateusz, któremu są znani Volter, Russo, Sue, Renan, Vogt i tegoż Koehlerglauben u. Wissenschaft, a który powtarzając niedowiarków zarzuty, w piersi się bije i woła: „Boże, wodpusce mje moje grzechy, Boże, będzie mje mjlosciv. Ti chrzescijanskj poganj abo poganj chrzescijanskj, dowodzą, że biblijo nje pismem świętim, że Christus njebeł Boge, navet vątpią o desze v cele ledzkjm.“

Taki dziwny reprezentant Kaszubów czyli ich karykatura, jakich Kaszuby przed Cejnową nie widziały, nie mógł się podobać nikomu. A jeżeli kto »rozmowę« wziął do ręki, to po przeczytaniu kilku ustępów z obrzydzeniem odkładał na bok, po raz drugi nie sięgając po nią. Mawiano: „Drwi sobie z nas, chce nas ośmieszyć przed światem, pragnie siebie i drugich ubawić naszym kosztem.“ Kaszuba, wiedzieć trzeba, jest wielce wrażliwy na wszelkie docinki i nie pozwoli »w krepę sobie dmuchac.«

Co do reszty pism, to niektóre nie są bez wartości. I tak pomiędzy przysłowiami, zresztą czysto polskimi, jest sporo tylko Kaszubom właściwych, np. nasze biede mdze dłużej jak jejich państwa, kapuste szlachectwo nie oboni (nie okraśi), ju za pozdze skoblec godze, chto nie chce starszech słuëchac, musi chleëchac, co

djobel do połnia, to djobel e po połniu, słonyszko to nolepszý zegor, kołocze muszã bec, choc chleba nima itd.

Dobre to dla lingwisty i kaszubofila, ale mało przydatne do biblioteki ludowej. Natomiast niezaprzeczoną zasługą Cejnowy a zdaniem mojem największą jest jego Spis nazew wsi, miast i pustkowi całych Prus Królewskich, po części także powiatu Lemborskiego i Bytowskiego. Tyle atoli, znowu powtarzam, przeciętny Kaszuba z takiego czytania, jeżeli Spis czytał, odniósł duchowego pożytku, ile mają protestanci dla swej wiary z rozszerzania biblii.

Co więcej, ogółowi Kaszubów, o ile nie są naniemczeni, drogim jest język polski i wiara katolicka, to ich ócz źrenica, a owo w te dwa skarby godził Cejnowa bez żeny. Słusznie zastanawia, jak człowiek uważający siebie i w domu i w gimnazyum i na akademii za katolika i Polaka, czego między innymi dał dowody swym napadem na huzarów pruskich w Starogardzie, naraz się przemienił w bluźniercę wiary i zaciętego wroga swych rodaków. Wiedział przecież, że Kaszuba ma się za Polaka [i mowę swą za polską, i na nieszczęście nie za narzecze języka polskiego, lecz za zepsutą polszczyznę. Zład poszło, że Kaszuba, lekceważąc sobie swą mowę, jakoby się jej wstydził wobec rodaków, mówiących językiem książkowym. Wszelako za polskich czasów przed zaborem pruskim nigdzie nie można napotkać lekceważenia kaszubszczyzny przez samych Kaszubów. To cierpki owoc nowszych czasów. Co bowiem odbija się o nasze uszy? Wyzwiska butnych „kulturników“, pomiatających ludem, jego wiarą, mową i obyczajami! Pięknie wierszem rzewnym wypowiedział tę niedolę naszego narzecza śpiewak nasz:

Jako gąskas sę pasło prze wejadłym źłobie,
I cezy cę wegneli z progu twojij chate,
I błotem oczapeli ci królewscie szate
I żywcem chcą cę kopac w niestrojonym grobie.
A te biedno seroto w tak płacziwyj doli
Nimo szłas miedze pola strzód maku i wrzosu,
I nawet nie umiałas mówic, co cę boli,
Bo wstydzelaś sę sama swygo w pierse głosu. *)

Przykładów takiej nienawiści do Polaków jest pełno u Cejnowy. Na darmo lingwiści łamią sobie głowy nad wyrazem Ka-

*) Por Alexander Majkowski „kaszubsko mowa.“

s z u b a, a jądra dojść nie mogą, — Cejnowa, judząc rodaków przeciwko rodakom, orzekł, że przezwisko to nadali Kaszubom Polacy. „Den Slovinzen im jetzigen Westpreussen, pisze Wojkasin, gaben die Polen (Polosze) den Spott- oder Spitznamen Kaschuben d. h. Traeger eines weiten, kurzen Pelzrockes.“ W rozmowie Kaszuby z Polakiem co stronnica to wyzwiska; tak samo na powstania z r. 1830 i 1863, na legionistów: »Polskie woły, mówi, bez znajomości gieografii i statystyki, z mlekiem w brzuchu i serwatką w głowie, zaryczały, zadarły ogony do góry, biegając po świecie, bodły byle kogo, a krowy dawały mleka byle komu.« Ani Ligi, które przez urządzenie wieców po wsiach i miastach ducha budziły, nie znalazły łaski w oczach Cejnowych. Dosyć przeczytać arcyniesmaczny artykuł o zebraniu w Osiu pod tytułem: »Przemądrzały Oszoce.« Pamflet Hüppe'go »Verfassung der Republik Polen«, napisany na Polaków, z lubością przytacza niemal w całej rozciągłości, dodając od siebie „soli azyatyckiej“ i „pieprzu«. Chłopę, to je njewolnijkę, beł za czasów, dze rząd polskj pod wszelkijm względami vebjtny charakter posodeł, koźdi mjeszkanc, chteren njmógł dokazac, że won do jakichokolwiek uprzewilejowanego stanu noleži. Vogule panowało v Polsce njewolnijctwo jaž do jeje rozbiore.«

Co o chrześcijaństwie i wierze katolickiej napisał, pióro się wzdryga powtórzyć. »Kaszebi przed przejęcim viare chrzescianskie nick na kłotki nje zamykale e barzo sę dzevovale, kiej oni widzele skrzynkę biskupa Ottona, im slovo Boże głoszącego, na kłódkę zamkłą e o złodziejich, rabusznikach, oszekańcach miedze chrzescianami sę dowiedzeli.« Ani obrazowi Matki Boskiej nie przepuścił w artykule »Koterya Rzymska.« »Jak ci Svjęci, te cudovne kručefixe e obraze mogłe dopusce:, że Presok, luter, Resk, schismatik e Austrijok jejich wojczeznę rozebrali? Czele to nje przez zdradę Matkj Boskje Częstochovskje, co tą Polosze Reskam vzele e swoją królova zrobjle.«

Po potępieniu Polaków następuje zachwalanie Lutra, Prusaków, Moskali i ich wiary: »Chrystus cierpieć musi dla koteryi rzymskiej już 1000 lat. Polska cierpiała i jeszcze cierpieć będzie, aż Prusacy z Ruskami w niej pierwszy porządek zrobią.« [koterya

rzymska.] »U Polochów je to przemiljenje prze koźdi leźności ku Njemcom a zos no cagle a cagle szkalowanie ve vszetkĳch gazetach polskĳch na Moskali e grecko katolecką [!] vĳare, jednim słowę: na vszetko to, co je slovĳanskje, bo vszetce Slovĳanĳ sa glepcamĳ prócz Polochów, cħterzi ve vszetkim dobrim e mądrim całemu svĳate przodkuĳą. Pisma tak redagowane xądz e szlachceec zachvoli a ludk głupi so kupj. Mądri redaktor v Prusach groĳj palcem v bóćje abo pĳescją w kjeszenĳ Prusakom, v Austriĳi Austriĳakom, ale ĳak vpadnie na Ruska, to juź pĳescĳ z kieszenĳ bezpĳecznie vĳimuje, osoblivje pišząc v Francĳi lub Anglii.« Ale dosyć tych przykładow.

Pismami swoĳimi dostarczył Wojkasyn krytykom obfitego materiału do oskarżenia go o agitacyę panslawistyczną. Od niemal sto lat, bo od r. 1823 aż pod koniec ubieglego stulecia opiekuje się po swoĳemu, ĳak wiadomo, Rosya Kaszubami. Za działaczy rosyĳskich na Kaszubach uwaźa się Mrongowiusza, Prajsa, Hilferdinga, Cejnowę i Zielonkę, mających tak dla oka badać narzecze kaszubskie, w rzeczy zaś sameĳ pracować śród Kaszubów na rzecz Rosyi. O zdobyczach pod naukowym wzgłędem mowy nie ma, bo równają się zeru, za to badania one inszy, w Petersburgu poźadańszy, przyniosły owoc. Mrongowiusz nazwał bowiem mowę kaszubską *s i o s t r z y c ą j ę z y k a r o s y j s k i e g o* (Ein Rumianzoff, Schischkoff und mehrere vornehme gelehrte Russen interessiren sich sehr für diese dem Russischen verschwesterte Sprache.)¹⁾ Prajs w przeciwięństwie do poprzedniego uznał dyalekt kaszubski ĳako naleźący bezsprzecznie do ĳęzyka polskiego, aliści w te tropy mile poćchtał uszy Nadnewian uwagą: »D z i ś K a s z u b i ź l e r o z u m i e j ą m ó w i ą c y c h P o l a k ó w.«²⁾ Hilferdinga ĳako sobowtora Cejnowego pominąć mogę. Cejnowie prym się naleźy. Jego zachody około pozyskania Kaszubów dla Moskali oddał wiernie p. prof. Matusiak temi słowy: »Następuje intensywne działanie Cejnowy w tym kierunku, żeby wyĳaśnić Kaszubom, iż nie mają nic wspólnego z narodem polskim, żeby im wpoić dotąd nieznaną nazwę *S ł o w i ń c ó w*, żeby zrobić z nich osobny naród nienawidzący Rzymu i zgnielego zachodu a sprzyjający zdrowemu i silnemu wschodowi, opiekunce narodów słowiańskich Rosyi.«³⁾

Okrom pismem próbował ostatni śród młodzieży gimnazyów

¹⁾ Przedmowa do niemiecko - polskiego Słownika.

²⁾ Prajs o ĳęzyku kaszubskim.

³⁾ Przegląd Powszechny r. 1894 „Panslawizm na Kaszubach.“

zjednywać zwolenników dla Rosyi, także za pomocą żywego słowa. Oto jeden przykład.

O agitacjach jego za pomocą żywego słowa mało kto słyszał, więc im poświęcę na tem miejscu słów kilka, jako jeden z tych, których pragnął wciągnąć w wir i zabawę panslawistyczną. Cejnowa sam nie mogąc zdążyć panslawistycznej robocie, sądził, że dopomoże sprawie, której służył, przez werbowanie adeptów pomiędzy uczniami wyższych klas gimnazyalnych, którzyby później, zajmwszy wyższe stanowiska w społeczeństwie, mogli oddać usługi Moskałom. Z tego powodu bywał częstym gościem w Chojnicach i Wejherowie, do których zakładów uczęszczało najwięcej kaszubskiej młodzieży, i tak sobie poczynał. Do hotelu albo też na stancją obszerniejszą do którego z gimnazyastów spraszał z góry upatrzonych uczniów sekundy i prymy. Niepewny, mogący schadzki zdradzić, nie odbierał zaproszenia. Skoro zaproszeni się zeszli, a zeszli się wszyscy, gdyż każdy uważał się za wielce zaszczyconego takimi zaproszeniami, jał zapraszający fetować swych gości jak najhojniej piwem, winem, cygarami, ciastkami. Wesole były to wieczorki czy wiecyki, czasem może za wesole. Pod przewodem doktora rozlegały się piosnki, z jego zbioru brane, osobliwie pieśń Tjutczera, bardzo niezgrabnie z moskievsko — reskeho na kaszebskosłowjnski język przełożona przez samego Cejnowę, miała pierwszeństwo przed drugimi i częściej bywała powtarzana. Podają kilka zwrotek.

1. Vjecznje zec nam w rozlączenju?

Ju pora wodecknjenja!

Niech svój svemu poda rękę —

Svim krevnim, prejacelam.

2. Vjekj me slepemj bele,

Godni poletovanja;

Me błdzele, błakale sę

Po różnych svjata stronach.

3. Góre puszcze e pomorza

Dzenj cedovni wosvjecel

Wod Nere do Czarnogórza,

Wod Łabe do Wurala.

4. Ach jakimj to promjenmj
Kraje nasze zablesle!
Zajasnja tu przed woczima
Słowjanska zemja cała!

Kiedy w zebraniu wszystko już wrzało, kipiało, nadeszła pora działania: Cejnowa począł wyluszczać właściwy cel zebrania mniej więcej w ten sposób. Przepadniemy, prawil, z kretesem, z Niemcami nas prędzej czy później, jeżeli nie oprzem się na przyjaciółce wszystkich Słowian — na Rosyi. Szczególniejszą przyjaciółką nas Kaszubów jest ona. Sława uczonym pobratymcom Moskalam i Czechom, co niejedno dziełko o mowie kaszubskiej napisali i dali drukować! A jednak wrogom naszym, którymi są Prusy i Austria, grozim pięścią w kieszeni lub palcem w bucie, nawet się przed nimi płaszczymy, ale jak wpadniemy na Ruska, to już pięść z kieszeni wyjmujemy i oczerniamy go co się zmieści. Tak nadal być nie może! być nie powinno! Panowie, jeżeli zginąć nie chcemy, jeżeli utonąć nie chcemy w powodzi niemieckiej, ująć nam trzeba rękę, którą nam ku ratunkowi i oswobodzeniu Rosya podała. [Było to w rok po powstaniu r. 1863.] Podczas jednej takiej perory panslawistycznej, pomimo wypitego piwa i wina, do tyła jednak było jeczczé widno w głowach zaproszonych, że wszyscy hurmém zaprotestowali przeciwko brataniu się z Moskalami, co więcej, jeden z młodzieży porywczejszej natury, gdyby nie powstrzymany, byłby się rzucił na mówcę. Ostatecznie jednak miłe intermezzo zapito winem i grzecznie jak na ludzi „wykształconych“ przystoi, odprowadzono in corpore nadedniem do owozu, który przed domem czekał, serdecznie nas żegnającego doktora do miłego widzenia na raz drugi! Przed odjazdem, by i tego nie pominąć, odebrał każdy całą plikę broszur pióra Cejnowy.*)

Zanim Cejnowa osobne broszurki, odnoszące się do kaszubszczyzny, wydawać począł, wprzód wystąpił publicznie w dwóch artykułkach w „Szkółce Narodowej“, piśmie, wychodzącem raz na tydzień w Chełmnie, r. 1850, w których okazał się tem za młodu, czem był przez całe życie i pozostał na starość — zwoleńnikiem moskiewskim, co mu wytknął i ostro za to wychłostał w temże piśmie zaraz w następnym numerze korespondent z ziemi mirachowskiej na Kaszubach: „Nasamprzód muszę prosić wszy-

*) moja rozprawa „Panslawiści na Kaszubach“ w Gaz. Toruń. r. 1894

stkich braci Polaków, czytamy tam, aby nie uważali jego artykułów za wyraz sposobu myślenia Kaszubów, tylko za własny podpisane Wojkasena." Potem następuje upomnienie: „Pracuj w duchu polskim, bo Kaszubi Polacy. Jeżeli mi tego nie wierzysz, to się ich samych zapytaj, a powiedzą ci to samo. Jako takich ich więc uważaj a nie za zupełnie odrębny szczep słowiański, jak ich wystawiasz, kładąc ich obok Czechów, Moskali i innych. Lecz nie chciejże uczynić narzecza kaszubskiego tak niezrozumiałem podobną pisownią, która ani do niego samego zastosowaną nie jest, ani też podług niej Polak słów wymawiać nie może, jak powinien.“

Cenowa nie usłuchał tej dobrej rady, którą mu dał ś. p. Szczepan Keller, rodowity Kaszuba, założyciel Pielgrzyma i wydawca wielkiego Zbioru pieśni kościelnych — podówczas uczeń gimnazjum chełmińskiego. Również piszący tę rozprawę zwywał starca do upamiętania się, lecz także na darmo r. 1875 w rozprawie o narzeczu kaszubskim „Warcie“, przesłanej temi słowy: „Płody p. dr. Cejnowy i jego broszurki, rozrzucone masami pomiędzy ludem za darmo, są Kaszubom wstrętne dla dążności panslawistycznych. Żal bierze, gdy się widzi tyle czasu, pracy i pieniędzy, mogących być użytymi na szerzenie prawdziwej oświaty na podstawie wiary świętej, marnowanych w celu dogodzenia dziwaczny zachciankom.“ — Mając wydać prowincjalizmy kaszubskie, prosiłem Cejnowę o nadesłanie wszystkich pism swoich; wręczył mi je osobiście niebawem, zawołany do pacjenta w Chełmnie. Jeszcze raz spotkałem się z nim tamże w Chełmnie z okazji jakiegoś zjazdu lekarzy, urządzonego przez prof. dra Rydygiera. Rozżalony nieco za uwagi moje o nim w „Warcie“, rzekł do mnie na przywitanie „zapijmy robaka!“ Tak samo przyparty do ściany przez korespondenta z ziemi mirachowskiej wywinął się sianem w „Szkółce Narodowej.“ „Artykuł, rzekł, był pisany w sposób ironiczny.“ Takim był zawsze. Z Lig, zawiązywanych wtedy ku rozbudzeniu ducha, gorszył się“, jak sam się wyraża w artykule do „Szkółki Narodowej“: Dla tego (sic!) me Kaszebji decht cecho pod kiółę preskjm sedzime e o narodowosci z Miemcamji njic nierozprovjome.“

(Dokończenie nastąpi).

Bibliografia Kaszubsko=Pomorska.

Zestawił alfabetycznie do 1908 r.

Janowicz.

(Ciąg dalszy).

- P o n t a n u s (Mostnik), Mały Catechism Dr. Marcina Luthera Niemiecko Wendalski abo Słowieński, to jest z Niemieckiego języka w Słowieński wystawion y na jawność wydan, z przydatkiem Siedm Psalmów Pokutnych krola DAWLDA, y innych potrzebnych rzeczy: osobliwie Historiy Passiy naszego Pana JESUSA według Ewangelista Mattheusza, y niektórych Piesn duchownych. Drukowany w Gdaińsku przez Jerzego Rheta, Roku Pańskiego 1643.
- P r a j s, Kassubisch-pommerellische Forschungen, Pom. Gesch. Jahresb. III.
- P r u t z, Geschichte des Kreises Neustadt.
- Q u a n d t, p. Baltische Studien 1856, 97—157, zesz. 2 4 i—72.
- R a m u ł t Stefan, 1. Kilka słów o Słowianach pomorskich, Lud r. 1900, t VI, zesz. 1.
2. List w sprawie Kaszubszczyzny, Wisła 1898.
 3. Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego, Kraków 1892.
Rc: Sembrzycki, Altpr. Monatsschr. 1893.
„ Franko Jw, Dod. do Kurj. Lwów. 1893 nr. 18.
„ Gajsler J, Ateneum 1893, III.
» Gajsler J. Słowo 1893 nr. 163.
» Polivka, Czesky lid, 1893, II.
„ Anzeiger d. Ak. d. Wiss., Krakau 1893, str. 228—235.
» Gazeta Polska, Warszawa 1893. nr. 129.
» Kraj, 1893, nr. 25, str. 9.
» Tygodnik illustr., 1893, nr. 180, str. 366.
„ Wisła, 1893, 1, 207.
 4. Ramułt przeciwko Dr. Krczekowi w sprawie Słownika, Kwart. hist. t. XIII, 668—673.
 5. Nowe materyały do słownika pomorskiego czyli kaszubskiego, ułożone według tych samych prawideł, jakimi kierowałem się przy układaniu „Słownika“. Kraków 1898, (praca uwieczniona nagrodą.) W manu-

skrypcie.

6. Statystyka ludności kaszubskiej. Kraków 1899.
Rc. Brueckner, kwart. hist. 1899.
„Zdziarski, Bibl. Warszawska 1899, III.
„Vest J, Slov. staroż. 1899.
- Rękopisy Smoldzyńskie, I, Zbiór rękopiśmienny kazań na niedzielę i święta całego roku z dodatkiem rozmaitych modlitw, Modlitewnik; Zbiór modlitw, pieśni, mów pogrzebowych itp., pisane niezawodnie przez pastora Lindnera.
- Roepelell, Statistik des Konitzer Kreises nebst Ortschaftsverzeichnis, Konitz 1846 w 4ce, 108 str.
- Roty Wierzchucińskie, Zbiór rot przysięgowych, rękopis w posiadaniu pana Gustke w W.
- Schlake, Sittengeschichtliches aus Konitzer Geschichtsbuechern Zeitschr. des hist. Ver. Marienwerder, nr. 34, str. 101 n.
- Schleicher, Laut- und Formenlehre der polab. Sprachen Petersburg 1871.
- Schmied B, Die Bau- und Kunstdenkmaler Westpreussens, Gdańsk.
- Schmidt Axel Dr., Die Leba und ihr Ost- und Westtal geogr. und geologisch geschildert.
Mitteilungen der naturf. Ges. Danzig, Neue Folge XII, zesz. 1, 1907.
- Schmitt, Der Kreis Flatow, Thorn 1867.
- Schnippel, Fischermarken und Giebelkronen aus Hela, Zeitschrift des Westpr. Gesch. Ver. zesz. 47, 1905.
- Schmolsiner Kirchenchronik, Roczniki parafii Smoldzyńskiej, pisane przez pastorów; Edelbuettel, Wahlstar, Neumeister itd. Rękopis w Smoldzynie.
- Szuch, Landschaft Berent, Leitschr. d. Westpr. Gesch. Ver. 1883, X, 55—218.
- Schultz Fr. Dr., 1. Geschichte d. Kr. Neustadt und Putzig, Gdańsk 1907.
2. Geschichte d. Kr. Dirschau, Tczew 1907.
- Schuman H, Die Kultur Pommerns in vorgeschichtl. Zeit Berlin 1897.
- Schuette, Die Tucheler Heide.

- Schwandt, Karthaus u. die kassub. Schweiz, Gdańsk 1903.
- Seidel, Das Land u. Volk 8. Kassuben, Neue Pr. Provinz bl. 1952, 48.
- Seligo, Die Seen Westpreussens, Festschr. d. 15. dt. Geogr. Tages in Danzig, Gdańsk 1905.
- Sieniawski Dr. Die schoensten Reisebeschreibungen des Mittelalters, und zwar die Missionsreisen des B. Otto v. Bamberg nach dem Lande d. heidn. Pommern in den Jahren 1125 u. 1127, Lipsk (bez pod. roku.)
- Sławianowiedienije w 1901, Petersburg 1903.
- Smólski G, 1. W stolicy Kaszubów (Puck), Tyg. illustr. nr. 41, 1899.
2. O Kaszubach nadlebiańskich, Wisła XV zesz. 2 i nast., 1901.
 3. Ostatni Mohikanie polscy, Bibl. Warsz. 1902.
 4. O pomorskich podaniach dziejowych, Bibl. Warsz. 1905. grudzień, str. 543—566.
 5. Z podróży na Pomorze, Wędrowiec 1901. nr. 7 i n.
- Sommerfeld W, Geschichte der Germanisirung des Herzogtums Pommern u. Slavien bis zum Ablauf des XIII Jhdr. Leipzig 1896.
- Rc. Dr. Kochanowski, Bibl. Warsz. 1897, zesz. 1—2 pod tyt: Pierwotna giermanizacya Słowian pomorskich.
- Sprawy Kaszubskie, Dzień. Pozn. nr. 257, 276, r. 1907, Kraj (Petersb.) nr. 41, r. 1907. (O postępkach giermaniz.)
- Statistik d. Buetower Kreises, Buetow 1858.
- Stenzel J, Das Kloster Zuckau, Danzig 1892.
- Stoientin. Aus Pommerns Herzogstagen, — Kulturgesch. Bilder aus den letzten Jahren pommerscher Selbstaend., Szczecin 1902, u Sebelinga.
- Strehlke, Urkunden Herzogs Mestwin II. aus dem graeflich krokowschen Familienarchiv, Altpr. Monatschr. VIII, 633—642.
- Stemler, Fonetika kaszebskiego jazyka, Woroneż 1874.
- v. Sychowski Dr, Die Hausindustrie in der Tuchler Heide, Gr. Schliewitz 1902.
- Szczegóły o Wisłoujściu, Praca nr. 30, Poznań 1908.
- Szelągowski Adam, Sprawa północna w XVI i XVII wieku, Część I: Walka o Bałtyk 1541—1621.
- Szymt Józef, Poezye oko- i nieokolicznościowe, Poznań 1907. Wiersze kaszubskie: p. str. 79—89.

- Tarnowski prof., Z Prus Królewskich, Kraków 1882.
- Tetzner, 1. Die Kassuben am Lebasee, Globus 1896 nr. 15—18.
2. In der Kaschubei, Leipzig 1897. p. Aus allen Weltteilen nr. 10—11.
3. Ein wiedergefundenes slowinzisches Buch, Muenchener Allgem. Ztg., Beilage 1867, nr. 135.
4. Das kaschubische Sprachgebiet, Tamze 1896, nr. 220.
5. Die Klucken, Beilage d. Munch. Allg. Ztg. 1896 n. 188—190.
6. Die letzte Slaveninsel in Pommern, Wissenschaftl. Beilage d. Leipziger Ztg. 1897, nr. 127.
7. Die Slowinzen u. Lebakaschuben, Berlin 1899.
8. Lebakaschuben, Berlin-Weimar 1897.
- Toeppen, Historisch komparative Geogr. von Preussen [1600—1821] Poznań 1888.
- Torbiörnson, Die gemeinslav. Lipuidametathese, Upsala, Universit. Arskrift, 1902.
- Treichel, 1. Sagen (przeważnie kasz.) Zeitschr. d. hist. Ver. Marienwerder 1897, zes. 3.
2. Psaligraphie u. Fruechtelbild [ważne dla hist. kult. na Pomorzu] Mitt. d. Museums für Volkstrachten 1899, z. 3.
3. Grenzstreit von 1720 zw. Schlawkau, Eggershuetten und Stockhuetten Kr. Karthaus, Zeitschrift d. hist. Ver. Marienwerder 1904.
4. Volkslieder u. Volksreime aus Westpreussen, Gdańsk 1896.
5. Anfertigung von Schnupftabak als Hausindustrie in der Kaschubei, Schr. d. Naturf. Ges. Gdańsk 1896, zes. 2.
6. Burgwalle in Ostpommern, Verhandl. d. Berl. Antropol. Ges. 1896, str. 30.
7. Die sog. Wickerschiffe, Verhandl. d. Berl. Antropol. Ges. 1896, str. 332.
8. Giebelverzierungen u. anderes aus Westpreussen. Verh. d. Berl. Antropol. Ges. 1896, str. 368.
9. Hochzeit in d. Kaschubei, Verh. d. Berl. Antropol. Ges. 1896, str. 366.
10. Der Tapfenstein bei Mehliken, Verh. d. Berl. Antropol. Ges. 1897, str. 68.
11. Der Schlossberg bei Mehliken, Verh. d. Berl. Antropol. Ges. 1897, str. 58 i 129.
12. Die Schwedenschanzen bei Zedlin, 1894 5.
- Tuempel Dr., Die Gruendung von Schloss u. Stadt Neustettin. Pogr. gimn. w Szczecinku 1907.

2. U polskich wyspiarzy: Szkic z podróży po Kaszubach, Echo 1882, nr. 222, 224.
 1. Ułaszyn, kriticzo-bibliograficzeskijca zamietki [1901—1905] Petersburg 1907. [Podaje prace nad. jęz. kaszubskim pod tyt: Studja kaszubskie.]
- U p p e n k a m p, Gesch. der Stadt Konitz, Konitz.
- V i s t u l a n u s H. W. Geschichte der Stadt Danzig, Gdańsk.
- V o l t z Dr, Zur älteren Gesch. von Pr. Friedland, Mittl. d. Wgr. Gesch. Ver. Gdańsk 1905.
- V o n d r a k, 1. Zur Liquidamethathese im Slavischen, Archiv für slav. Phil. 1903, zesz. 2.
2. Vergleichende slavische Grammatik, Göttingen, I, 1906 II, 1908.
- W. Z., Z nad zatoki i wybrzeża Wendów, Dzien. Pozn. 1908, nr. 167, 169, 171.
- W a l t e r, Ueber Altertümer u. Ausgrabungen in Pommern, Balt Studien, rocn. 63.
- W a s c h i n s k i Emil, 1. Gesch. der Johanniterkomturei in Stadt Schöneck, Gdańsk 1904.
2. Wie gross war die Bevölkerung Pommerellens als Friedrich der Grosse das Land übernahm? Gdańsk 1907.
- W e h r m a n n Martin, Geschichte von Pommern, 13 II bis zur Gegenwart, Gotha 1906.
- W ę s i e r s k i, Pomorze kaszubskie i jego mieszkańcy, Praca 1905, nr. 34—37.
- W e s t p h a l Dr, Ein ehemaliges Klosterterritorium in Pomerellen, Gdańsk 1905.
- Re. Mittl. des Westpr. Gesch. Ver, rocn. 4.
- » Altpr. Monatschr. t. 42, r. 1905, str. 438—450
 - „ Kwartalnik hist., XIX zesz. 3.
- W i e n k o w s k i, Die pommerschen Kaschuben, Mittl. der geogr. Ges. in Wien 1885, str. 537—555.
- W o l l e r m a n n Rudolf, Aus der Gesch. des Kreises Schlochau, Część I, JII. Kreiskalender für den Kr. Schlochau 1907,
- » II, JII, Kreiskalender „ „ „ 1908,
- Schlochau 1908,

- Wünsche Dr, Studien auf der Halbinsel Hela.
Wustrak, Kurze historisch-geografisch-statistische Beschreibung
usw. von Pommern, Stettin 1692 i 1795, 2 t.
Zezenower Schulchronik, Rękopis tamże.
Ziegler, 21 kazań pastora Zieglera w zeszytach w 8-ce, Rękopisy w Cecenowie,
Znadodnogi Gdańskie j, Kurjer Codz. Warszawa 1905,
nr. 225.

III. Czasopisma.

- Altpreussische Provinzialblätter: Neue Folge, Królewiec.
Archiv für slavische Philologie, Berlin.
Baltische Studien Szczecin.
Kwartalnik historyczny: Założył Liska, wydaje Papée, Lwów
Wyszło tt. XXII.
Lud, kwartalnik etnograficzny pod redakcją Szymona Matu-
siaka, Lwów. Wyszło tt. XIV.
Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde, Lipsk
u Harrassowitza. Wyszło zeszytów I i II.
Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Poznań. Wyszło
tt. XXXIII.
Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu, Toruń. Wyszło tt. XV.
Fontes » » » Toruń. Wyszło tt. XII.
Wisła, Czasopismo dla spraw ludoznawczych, Warszawa.
Zeitschrift des historischen Vereins des Regierungsbezirks
Marienwerder, Kwidzyn.
Zeitschrift (Mitteilungen) des Wpr. Geschichts-Vereins, Gdańsk.

Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube!

Obrazek z Kaszub. Napisał . . .

(Ciąg dalszy)

W Kosabudach je mniemiecci rzeznik, co sę o konsens na karczmę ubiego. Zamknij twoje budę i mu przedej. On konsens dostanie a tobie go niedadzą. —

Wojtk zrazu ani słuchać nie chciał o sprzedaniu ojcowizny, ale Doraba go przekonał.

Fif za fif! Słuchej na mnie, a będziesz jesz królowo! w twoj karczmnie, jak tatynk twuj i dziadulk! —

I jął mu szeroko rozprawiać o swoich planach przyciszonym głosem, jakby się bał w własnym pomieszkaniu zdrady.

Słowa Doraby oczywiście przekonały serce Wojtkowe, bo żegnając się, ścisnął swojemu opiekunowi rękę, powtarzając kilkakrotnie: fif za fif!

Doraba zaś dodał: A naszv nom pomogą!

III.

Wojtk, przyszedłszy do domu, jednak nie mógł się od razu zdecydować na zamknięcie swej karczmy i rozpoczęcie targów z rzeźnikiem w Kosabudach. Sprzedawał dalej, aż pewnego dnia przyszedł żandarm z jakimś pismem i zażądał od Wojtka kluczy od szynkwasu. Wojtk dał, bo z czasów służby wojskowej zwykł był uważać pana żandarma za pewnego rodzaju przełożonego.

Widać atoli było, że żandarm się bardzo powoli krzątał z kluczem, z czego mądry Wojtk szybko wywnioskował, że chce mu się wlać czegoś z owych kolorowych butelek za czerwony kołnierz. Myślał Wojtk: Jeżeli mi przychodzisz jako kopacz mego bytu, właściwie nie miałbym widzieć, czego pragnie twój żołądek. Możesz mi atoli przy sprzedaży być pomocnym, więc cię uczęstuje.

Stała więc na stole butelka z długą szyją i dwa kieliszki, do których zasiadł pan żandarm z naszym Wojtkiem. Za pomocą polszczyzny żandarmowej a niemczyzny Wojtkowej przyszła do skutku rozmowa, przerywana tylko wtenczas, kiedy Wojtk poszedł po świeży napitek.

Tymczasem potwierdził żandarm domysły Doraby co do joty. W Kosabudach wojt nie życzy sobie polskiego karczmarza w Czorniezu i już wypatrzył sobie tamecznego rzeźnika na jego zastępcę. Kiedy zaś Wojtk

wspomniął, że przecież królowi służył i że mu się stanie krzywda, żandarm się rozśmiał. Potem zaś sprawę objaśnił Wojtkowi w ten sposób:

Żyli sobie pod jednym dachem nędznej chałupy dwie familie. Jedna, duża, zajmowała izbę, druga, mała, mieszkała w alkierzu. Chałupa była mała i licha. Dach wrony porozrywały, ściany próchniały, a sąsiedzi, kto mógł, jeszcze po drodze kopnął nogą, tak że wiory z ścian leciały i rzekł: Patrzcie, jaka nędzna chałupa, wnet się musi całkiem rozwalić! Nareszeie wzięła się duża familia do roboty, a mała z alkierza jej wiernie dopomagała.

Najprzód przestraszyli sąsiadów, potem umocnili ściany, nareszcie pokładli nowy dach.

Ale duża familia tymczasem rosła i zachciało się jej być panem całej chałupy. Więc zabrała się i jęła małą familie z alkierza wyrzucać, bo była silniejsza, a sąsiadów już się bać nie potrzebowała. I wyrzuca ich jeszcze, kończył żandarm z mocno świecącemi się już oczyma, aż wszystkich powyrzuci i będzie panem całego domu. —

Wojtk zrozumiał żandarma. A kiedy tenże wstał i urzędowo zamknął szynkwias słowami: „Bude zu!“, za nim Wojtk ścisnął pięść i mruknął: I na waju je bat!“....

Rozpoczęły się żniwa. Czas to, w którym na Kaszubach ludzie nie mają czasu ni chorować, ni kłopotać się, ni w karczmie gwarzyć. Wojtk więc zrzuciwszy swe troski i pocieszywszy swoją Maryszkę, zabrał się do roboty na swym rolnym gospodarstwie. W karczmie został tylko jego obraz na ścianie w towarzystwie Ojca św., duszyczek w czyściu i murzyna.

Jeszcze szron jesienny, siwy, nie siadał z rana na drewnianych ścianach chat Czornieskich, a już nowy

gospodarz wciągnął do karczmy. Był to Niemiec Horn, zwany przez Kaszubów Rózkim, rzeźnik z Kosabud. W nocy poprzedzającej jego przybycie wiał silny wiatr, a nad ranem poczciwi Czornizanie ujrzeli, że Bożamęka, stojąca u wejścia wioski, leżała obalona na ziemi. Zgroza przejęła wieśniaków, chociaż inni tłumaczyli to siłą wichru.

Tymczasem Wojtk sprzedał Rózkowi tylko karczmę z przylegającym ogrodem, rolę zatrzymując dla siebie. Rózk też przyrzekł, że chociaż luter, to zostawi na ścianie nietkniętymi obrazy Ojca świętego i duszyczek w czyściu. Swoją obraz wojskowy zostawił Wojtk także. Dla dekoracji!

Rózk atoli wprowadził jedną nowość. Otóż powbił w sufit szereg haków i porozwieszał na nich całe tuziny grubych i cienkich, krótkich i długich kiełbas, które przywiózł ze sobą z Kosabud. Oprócz tego wabika pokazywał swym gościom trzy wieprze w chlewie, które obiecał po wyczerpaniu zapasów na suficie, porozwieszać tamże w formie kiełbas i szynek.

Tak zaopatrzony czekał swego zniwa... Już zaciągał mrozem, a deszcz zimny mieszał się z dużymi płatami śniegu. Po stodołach jęły klekotać cepy na klepiskach. nastał czas, kiedy gbur mało pracuje a dużo je, gwarząc to na ławie przy piecu i kominku, to w karczmie za stołem. teraz zjawił się i Doraba u Wojtka.

Po bardzo długiej i bardzo poufnej pogadance poszli w dwojkę odwiedzać sąsiadów. I dziwne przędły się po chatach, do których obaj zawitali, rozmowy, podczas których gburzy i chłopcy, przeglądając przez zielonawe szyby drobnych okien i przez slotę, panoszącą się już na dobre na wsi, ku karczmie niegdyś Wojtkowej u-

śmiechali się tak, jak się śmieje Kaszuba, gdy sprzedaje żydowi na jarmarku konia ślepego na jedno oko.

Nareszcie zjawił się Doraba i u Różka w karczmie. Chwaląc szczególnie nowość, zawieszoną u sufitu i przyszytych czworonożnych nieboszczyków w chlewie, oświadczył nowemu karczmarzowi, że to tu taki zwyczaj, żeby gości zapraszać na każdy wieczór. Tem więcej to potrzebne, gdyż mieszkańcy wsi Czornieża nie wiedzą, czy on — Różk — doprawdy urządza karczmę, czy też tylko skład rzeźnicki.

Dobrze by też było, gdyby postarał się o muzykę na długie wieczory zimowe.

Różk, ujęty powagą Doraby, przyrzekł do rad tych się zastosować.

Więc posłał chłopca po wsi, który »sąsiadów« zaprosił do karczmy na wódkę, piwo i kielbasy.

Lala zaś otrzymał polecenie utworzenia kapeli muzycznej.

Tak Lala, jak i zaproszeni nadzwyczaj chętnie przyjęli wezwanie karczmarza.

W kilku dniach Lala, obszedłszy sąsiednie i dalsze wioski, Giełdon, Kōsabudy, Brusy i śpiewną Lipę nad jeziorem Wdydzkim, zjawił się we wsi z trzema kolegami, szczęśliwymi, jak on, biedakami, na których nie było nic całym, oprócz skóry cielesnej.

Kapela ta, z czterech złożona muzykantów, posiadała z instrumentów bas, dwoje skrzypiec, jeden flet (gęsto owiązany szpagatem) i jeden smyczek. Znaczy to, że dla skompletowania orkiestry trzeba było się postarać jeszcze o jeden smyczek do skrzypiec i jeden do basa. Prócz tego jedne skrzypce tylko były całe. Basetka okazywała w brzuchu dziurę, pamiątkę ostatniego wy-

stępu na weselu w Karsinie, skrzypcom zaś jednym brakło górnej płyty.

Kiedy La'a z tą kapelą zjawił się przed Różkiem, ten oniemiał. — z podziwu przypuszczał Lala. Doraba zaś, nie dopuszczając Różka do słowa, zapytał tylko:

— A ciede zaczniesz grac? —

— Jak moje insztrumańta kask wereperuje! — odparł Lala.

— No, to dobrze!

Dwa dni reparował Lala swe narzędzia muzyczne. Już nazajutrz po zjawieniu się kapeli, spostrzegł Wojtk, że brakło mu deski sosnowej, którą, jadąc do kościoła lub na jarmark, okrywał końską derą i używał jako siedzenia. Ale Lala tymczasem zrobił nowy wierzch dla skrzypiec i załatał pokaleczony bas.

Trzeciego dnia Lala, zabrawszy jednego z swych drapichrustów, poszedł po materiał do smyczków.

Błonie kaszubskie nie są ubogie w krzaki jałowcowe. Nawet w borach tulą się one do stóp wysmukłych sosen, a na gołym polu straszą nieobeznanego przechodnia, sprawiając widok sejmujących na kuczkach czarownic i złych duchów. Takich krzaków szukać wybrał się właśnie Lala z towarzyszem.

Szli w ostrym wietrze jesiennym, który ciekawie domacywał się ich skóry. Niedaleko za wsią towarzysz Lali, wskazując na cały szereg krzaków jałowcowych, rzekł:

Tam je jałowc! —

Lala jednak nie zatrzymując się, odparł:

To je Wojtków jałowc! Ma ukradniema z króleścigo, cobe niebeł grzech! —

I szli mimo ostrego wiatru o ćwierć mili dalej, gdzie

odrzymał się bór królewski czarnym pasem od bladego nieba i szarej ziemi. Tam wybrał Lala dwa krzaki, jeden mniejszy, drugi większy, obciął je z gałęzi, obłupił ze skóry i zabrał do domu. Tam zgiął pręty jałowcowe, świecące białością, w łuk, utwierdził je w tem położeniu szpagatem, łącząc oba końce ze sobą w pewnej odległości i położył na noc w ciepły popiół.

Nazajutrz poszukał sobie włosów do smyczka. Jedyny koń w Czornieżu, posiadający maść a więc i ogon siwy, był w posiadaniu Wojtka. Ten zaś dał chętnie odpowiednią ilość dla smyczka skrzypcowego, dla basetli zaś odmówił. Przeto koń sąsiada, kasztan, musiał dla basowego smyczka odstąpić pewną ilość swego ogona.

I wnet były smyczki gotowe. Nie miały one, prawda, kształtu swych eleganckich imienników z operowej orkiestry. Były raczej podobne do pił drwali, w pałkach dębowych rozciągniętych, ale to nie sprawiało kłopotu ani Lali ani jego towarzyszom.

Kapela była gotowa.

Dla poczciwych Czornieżan wystąpienie kapeli Lalowej ma takie znaczenie, jak dla mieszkańców wielkich miast koncert Paderewskiego lub Kubelika.

X Kłepiska przestały przedzej jęczeć tego dnia, kiedy Lala po raz pierwszy umieścił swą orkiestrę na długiej desce, spoczywającej na dwóch beczkach w rogu karczmy, sam zaś zabrał miejsce na czworonożnym zydłu, jako kapelmistrz. Zwalila się wieś cała: Chłopi i gburzy, dziewczęta i białki. X Wojtk, patrząc na biały wierzch skrzypiec i biało załataną dziurę na brzuchu basetli, grube miał podejrzenie, że jego sosnowe siedzenie dało materyał reparacyjny. Ale później, po pierwszych taktach muzyki, przepraszał w duchu Lalę jak najmocniej. Tak

bowiem pięknie odzywały się łatane skrzypce pod pałkowym smyczkiem. Tak pięknie by nie grało jego siedzenie.

[Kapela Lali bowiem nie była jak inne kapele. Nie tylko bowiem dawała miłą uciechę ušom i sercu, ale i zarazem dla mniej czułych na czystą muzykę natur podawała śpiewem, ilustrującym muzykę, podkład pieśniowy dogadzając przez to wszystkim. O tem wiedzieli dobrze Czornieżanie, więc też z niecierpliwością patrzyli, rychło Lala rozpocznie z swą sztuką.

Ten zaś jako dyrygent dzierżąc pierwsze skrzypce, skłonił głowę na bok, jakby była makówką, której swawolny chłopak podciął głowę, podniósł kolano prawe i tupnąwszy, razem zajechał kabłąkiem od ucha, jakoby miał zamiar, przepiłować skrzypcom brzuch. Ale skrzypce odpowiedziały zagadką:

W lese rosło, liste mniało
Przeszło dodom, zaspiewało! —

Drugie skrzypce odpowiedziały również zagadką:

Z wierzchu drzewo, w strzodku nic,
Na tym zgórze czergolic!

To był wstęp. Ale już odezwał się flet głosem płaczliwym dziecka niewinnego, kwiląc:

Tuli, tuli, tuli, tuli...
Chtuż dzecynę mnie utuli? —

Ale skrzypce jeły zawodzić, jak wesołe szczygły, jak skowronki w polu, jak motyle brzęczące w świetle słonecznym, wśród których bują dziecię, co nie zaznało jeszcze ni roboty, ni gniewu, ni kłopotu, ni różgi nauczyciela. Coraz silniej szedł ich głos (wiedział Lala, co grał!) i męźniał powoli, jak chłopak, dochodzący lat młodzieńczych. Tymczasem flet wziął prym:

Lipa, lipa, lipaneczka!
Pod tą lipą panienezka.
Tra la la la la la la la la la
Czekaj Jasku młode lata,
Jaż użyjesz tego świata.
Świata, świata, świata tego
Jaż do roczku dwudziestego.

Tu atoli skrzypce wpadły żywym marszem:

Zelona łączka, modry kwiat!

Wędrujże, dziewczę, ze mną w świat! —

Nie mógł się atoli dłużej pohamować bas.

Z białą łata na brzuchu, obrabiany istną piłą drwa-
ła, nie dziw, że był usposobiony jak najgorzej i patrzył
na świat z najciemniejszej strony. Najchętniej byłby on
czarną, grubą kreską przemazał te całe dziecinne i mło-
dzieńcze marzenia. Wyjechał też odrazu z najtrywiał-
niejszą sprawą, bo kwestyą żołądka:

— Cały tydzień bulwe z mleciem — bulwe z mleciem,
I w niedzielę bulwe z mleciem! —

Lecz skrzypce brały z innej beczki:

Tańcowała Małgorzata, tańcowo! i Grzegorz,

On jij szepnął w lewy ucho, ona mówi: czeguz?

Bas się zżymał:

Klepisko się w tuńcu rucho,

A przez ruchną wiatер dmucho! —

Lecz skrzypce swoje,

Małgorzatko, na kolędę

Jo cę, dziewczę, żenic będę.

Lecz bas drwił z piekielną ironią:

Na biedę — na biedę!

Skrzypce atoli ciągnęły:

W lese szyszci i żołądze:

Tyli — tyli gošcy będze! —
Bas drwił w dalszym ciągu:
Stof maslonci, maca maći,
To je posog Czorniezonci! —

Skrzypce ałe miały gotową odpowiedź, a wesolą:
Mandel jażdży w kobieli,
Weprawima weseli!

I mimo gniewu basetli i płacznego głosu fletowego skrzypce tryumfalnym głosem śpiewały o żołędziach i szyszkach w boru, o jażdżach w kobieli i weselu hucznym, aż bas wyjechał jeszcze kilka razy ze swem:

Cały tydzień bulwe z młeciem — bulwe z młeciem! — przycichł nieco, mruczając tylko i huczając z dala, jak uchodząca burza, która straszy jeszcze dalekim grzotem.

Tak grała muzyka Lali. ✕

Nie dziw więc, że dziewczęta, białki, chłopci i gburzy wpadli w wesołość niepohamowaną. Kto nie widział jeszcze, jak mało rzeczy ziemskich potrzeba Kąszubie, żyjącemu na łonie przyrody, aby się czuć szczęśliwym, jak mało wódki, aby się upić, jak mało miejsca, aby się wytańczyć, to by się zdziwił, patrząc na tę zabawę w karczmie niegdyś Wojtkowej a dziś Rózkowej.

Cała wieś tańczyła w tej jednej izbie, a z jakim rozmachem! Przytem nie zapomniano o »jodku« i »napitku« i cały szereg kiełbas znikł z sufitu. Wszystko było w ruchu: karczmarz, jego towary, ręce, nogi, szczęki, gardła i smyczki muzykantów. Jedyne Doraba, jak na jego powagę przystało, siedział poważnie przy muzykantach i obserwował, co się dzieje. Jak głaz w spienionym morzu, jak pasterz strzegący trzodę, jak wódz kierujący bitwą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z niepisanej literatury kaszubskiej.

Pieśni kaszubskie.

Ogólne panuje mniemanie, że lud kaszubski nie śpiewa. Jest to mniemanie mylne. Będąc sam do niedawna tego zdania, jałem poszukiwać pieśni na Kaszubach i z wielkim zdziwieniem przekonałem się, że lud kaszubski posiada ogromną ilość pieśni, nietyłe duchownych, jak i świeckich.

Jeżeli badacze kaszubszczyzny nie umieli podać pieśni kaszubskich, to tłumaczy się to tem, że w swoim narzeczu lud kaszubski bardzo mało śpiewa piosnek. W narzeczu istnieją krótsze wiersze, reguły gospodarcze, przepowiednie powietrza. Do wyrażenia natomiast uczuć wznioślejszych Kaszuba, zdaje się, używał tej mowy, którą w kościele śpiewem kościelnym unosił myśl ku Bogu. Dla tego też język tych pieśni kaszubskich przewalbym językiem kościelnym.

Nie jest to czysta polszczyzna. Przeciwnie zachodzą w tych pieśniach zwroty i wyrazy właściwe tylko kaszubskiemu narzeczu. Czasem rym zdradza, że wiersz zrobiony przez rodowitego Kaszuba. Przytem Kaszuba śpiewając te pieśni, postępuje tak, jak czytając modlitwy z książki do nabożeństwa lub śpiewając pieśni ze zbioru pieśni kościelnych, t. zn. polski tekst czyta po kaszubsku.

Zachodzi atoli różnica pomiędzy tą kaszubszczyzną a czystym narzeczem o tyle, że samogłoskę »a pochylone« nie wymawia jak w narzeczu jako o, ale jako a. Krótkie e, cechujące tak wybitnie narzecze kaszubskie, wymawiane w narzeczu jak e w francuzkim »le», także w języku kościelnym Kaszuba ignoruje, wymawiając jak polski tekst wskazuje w jego miejsce: y. [Np. beł — był.] Tak samo następuje miękczenie spółgłosek g i k przed i w języku kościelnym. Podczas gdy Kaszuba mówi dzinie zamiast ginie, cij zam. kij, to w języku kościelnym wymawia ginie i kij.

Natomiast ignoruje zawsze samogłoski ć (ci), dź (dzi), ś (si) które wymawia jak w narzeczu. Np. ceszysę zam. cieszysię, sylny zam. silny, dzywny zam. dziwny.

Powyższem starałem się w krótkości podać główne cechy tej mowy, w której z reguły Kaszuba śpiewa i się modli, i którą

bym nazwał językiem kościelnym na Kaszubach. Przyczyną objawu tego ciekawego jest niezawodnie wiekowy wpływ kultury polskiej, któremu się nawet nie mógł oprzeć u dalekich kaszubskich Słowińców taki Mostnik, pisząc w XVI wieku swój katechizm kaszubski, który nosi cechy, powyżej opisane a oddane drukiem.

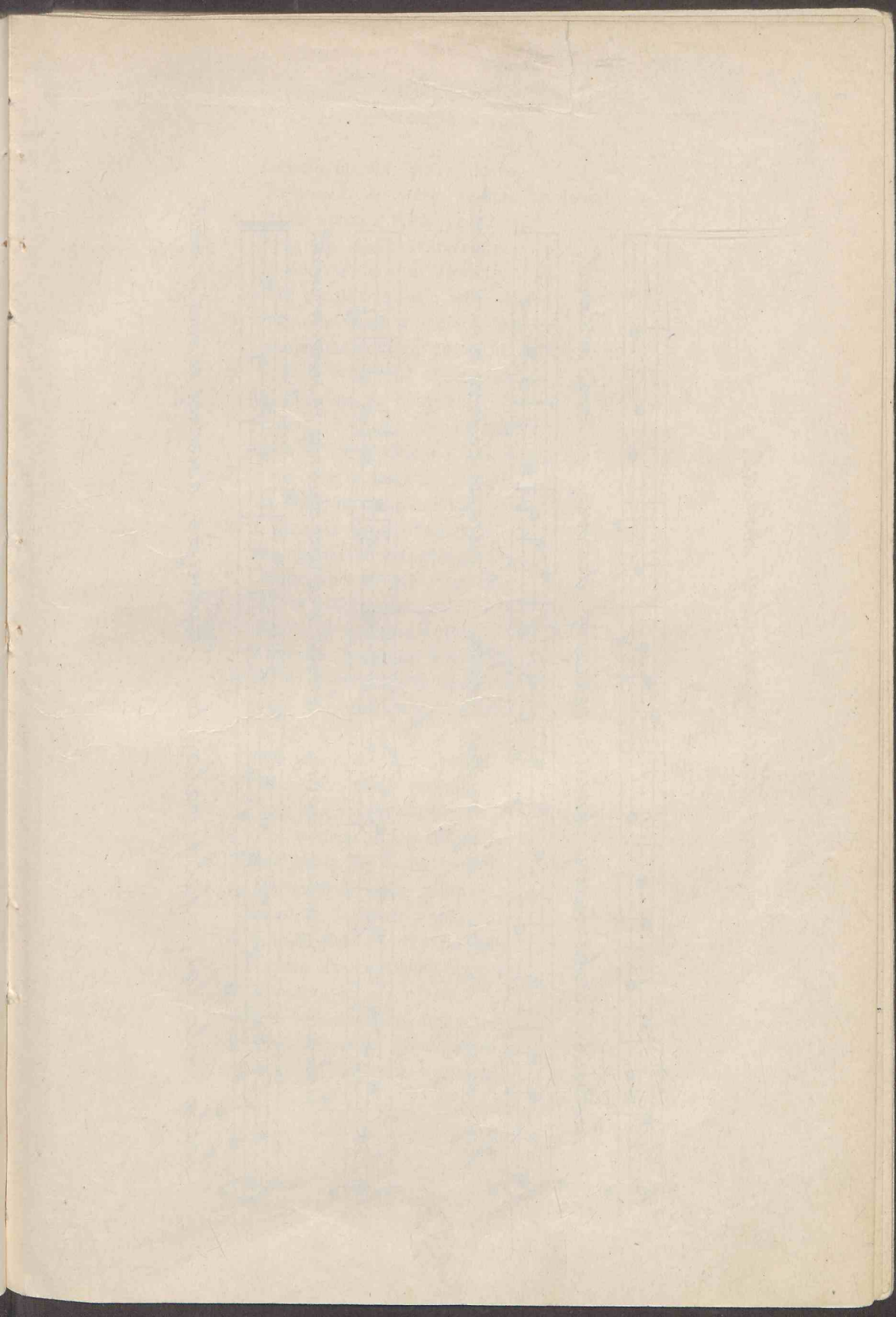
Nie uważałem za potrzebne, poniższych pieśni podać podług przykładu Mostnikowego w ten sposób, jak lud je wymawia, ale pisałem je pisownią literacką, gdyż po powyższych wywodach łatwo można sobie wyobrazić, jak Kaszuba je wymawia. Jako ilustrację podaję atoli pierwsze dwie zwrotki pierwszej pieśni poniższej w języku kościelnym.

Zelona łączka, modry kwiat
Wędrujże dzewczę, ze mną w swiat.
Jakże mam z tobą wędrowac,
Będą sę ludze dziwowac.

Dodałbym jeszcze krótką uwagę. Słyszy się często i czyta o zbiorach pieśni lub przysłów kaszubskich: Ale to przecież po większej części rzeczy polskie, znane w innych częściach Polski, więc nie kaszubskie! — To jest stanowisko zupełnie błędne. Ci, którzy tak twierdzą, zdają się mimowoli wychodzić z punktu widzenia, jakoby Kaszubi byli zupełnie odrębnym narodem. Wszak nawet u obcych zupełnie narodów widzimy wspólność dużo przysłów, obyczajów, podań, a wiadomo przecież, że podkład baśni jest międzynarodowy.

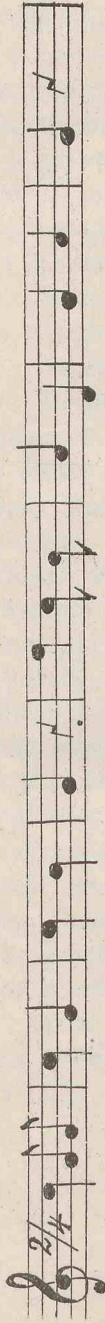
O ile więcej musi taka wspólność istnieć co do płodów duchowych ludu kaszubskiego i innych szczepów polskich! Nie ulega więc wątpliwości, że, mówiąc szczególnie o pieśniach ludowych, napotka się na Kaszubach wiele rzeczy, śpiewanych w różnych wariantach i w innych stronach Polski. To jest rzeczą zupełnie naturalną. Przez to też taka piosnka nie przestaje być piosnką ludową kaszubską.

Któż bowiem może powiedzieć, gdzie piosnka ludowa ma swą kolebkę i jakim lotem rozleciała się po świecie? Rozumie się atoli, że bywają śpiewane na Kaszubach pieśni ludowe, właściwe tylko naszej dzielnicy, a gdzieindziej nieznanne.

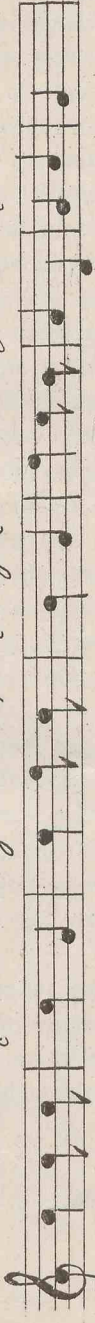


Kielona Łacuka, modry kniat.

I



Kielona Łacuka modry kniat, wędryżę, dzieńkę, ze mną w śmiat.

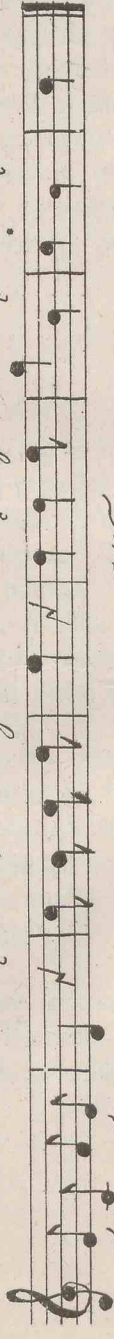


Hej rudy wala hej rudy wala! Wędryżę, dzieńkę, ze mną w śmiat

II.



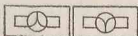
Kielona Łacuka, modry kniat, wędryżę, dzieńkę ze mną w śmiat.



Wala wala la, wala wala la. Wędryżę, dzieńkę, ze mną w śmiat.

1. Zielona łączka, modry kwiat,
Wędrujże, dziewczę, ze mną w świat! ---
2. Jakże mam z tobą wędrować?
Będą się ludzie dziwować.
3. A niechże się tam dziwiają,
Gdy dwoje młodych wędrują.
4. Przywędrowali w ciemny las,
Tutaj, dziewczyno, nocleg nasz.
5. A tu w tym lesie są szyszki.
To będą nasze poduszki.
6. A kiedy będziemy chcieli spać,
Czemże się będziemy przykrywać?
7. A tu w tym lesie są trzciny,
To będą nasze pierzyny.
8. A kto nas tutaj obudzi?
Nas dwoje młodziuchnych ludzi?
9. Obudzi nas tu ptaszyna,
Skoro wybije godzina.
10. Pierwsza godzina wybiła,
Wszystka ptaszyna krzyczyła.
11. A wy ptaszyny nie krzyczcie,
Mego kochanka nie budźcie.
12. A tyś myślała, że ja spał,
Jam twoje myśli próbował.
13. A kto me myśli próbuje,
Tego niech kula zabije.
14. Przywędrowali do młyna,
Tam gdzie się woda rozwija.
15. Młynarczyk wodę zastawia,
Nadobne dziewczę namawia.
16. Chodzi dziewczątka po łące,
Trzyma dzieciątko na ręce.
17. A matka jej się pytała,
Skąd to dzieciątko dostała.
18. Młynarczyk mi go darował,
Co go z kamienia wykował.

(Rotébark.)



II.

1. Z tamtej strony jeziora
Stoi lipka zielona,
A na tej lipce, na tej zielonej
Są trzej ptaszkwie.
2. Nie byli to ptaszkwie,
Tylko trzej braciszkwie,
O swej kochance, jednej dziewczynie,
Radzili sobie.
3. Pierwszy mówi: to moja!
A ten drugi; jak Bóg da!
A ten trzeci: moja najmilejsza,
Czemu żeś tak smutna?
4. Jak ja nie mam smutna być,
Gdy ja nie mam twoją być,
O serce, serce, biedne serce moje
Nie może się rozweselić.
5. Po ogrodzie chodziła,
Pana Boga prosiła
O Boże, dajże, by ta sucha jabłoneczka
Swieży kwiat wypuściła.

(Rotębark.)

III.

Chodzi koza wedle płota,
Podkówkami krzesze,
W tyle za nią grzeszka (?) domu
Grzebiszkiem się ciesze.
Czesła się grzebiszkiem
Smukała się szczotką,
Smarowała gąbkę miodkiem,
Aby miała słodką,

(Zdunowice.)



Bojka o zbujcu Czorlińscim.

Pewien ojc miał dwóch senów a nie posodoł ma-
jątku zodnygo, le szablę i flintę. Tak doł on jednemu
z tych senów flintę, a drudzimu szablę i posłoł ich w
swiat. Tak nen, co szablę wżan, szedł, żebe bec zbujcą.

Wędrowoł on cały kawał, jaż on przeszed w duży
las. Tam bełe pole wbity w ziemię, a od pola do pola
szed długi sznur. Ledwo on za nien chwecoł, ju to
chdzes daleko zazwonoło i stanęno koło niego dwanosce
zbujców. A ten trzenosty, ich nojweźszy, ostoł doma.

Te zbujce go otoczyły i wzeły ze sobą do tego no-
weźszygo. A ten go kozoł zabic. Ale on mu odrzek:

— Pocuż wa mię chceta zabic? Jo waju ju dosc
długo szukom, bo chcę też zbujcą ostac. —

— A jak te sę nazewosz? — spytoł go noweźszy
zbujca.

— Czorlińsci jo sę nazewom. —

— No, zeli te sę Czorlińscim nazewosz, to jo cę
przejimnę. Czorlińsce wjedno bełe dobry złodzeje! —

Tacim sposobem Czorlińsci ostoł zbójcą. Jednygo
dnia ten noweźszy zbujca rzek:

— Jutro pudzeta wa dwanosce z Czorlińscim w las.
Tam przejadą z dwanosce wozami. Tych zabijeta a woze
i konie przeprowadzta! —

Na druzi dzień szli oni na tych panów pilowac, a
Czorlińsci z nimi. Jak tede woze i konie przez las prze-
jeżdzele, zbujce sę rzucele na nich i zaczęły ludzi mor-
dowac, jaż wszetcich zabile. Ale Czorlińsci sę nie ruszoł,
i nie pomogoł, le stojił na stronie i patrzeł. Jak oni
tede przejechele z wozami i towarami do swoji jame, tej
oni swymu noweźszemu powiedzele, że Czorlińsci jim nie
pomogoł, le stojił na stronie i patrzeł. Noweźszy zbujca

sę srodze rozgorzeł i pytał Czorlińskiego, czemu on to robieł. Ale Czorliński odrzek:

— To nie je zodna sztuka zabic i wżac. Tak czego jo nie chce robic. Ciej jo chce ukrasc, to ukradnę i nie zabije. —

— Ciej te jes taci mądry, — odrzek nowější zbujsca, — to jutro pokoż twoją sztukę. Jutro będzie przez las przechodził żyd z miechem i z kozą. Tymu te mosz ukrasc tę kozę, miech i obucy ze skóre. Oboczyma, cze te zdołosz, nie zabiwsze przedtem żeda. —

— To jo zrobię! — rzek Czorliński.

Na drudzi dzień on szed i położył na drodze, kęde żyd mniol przechodzec, pochwę od swojij szable. Żyd widzac, że to le pochwa, kopnął je nogą i rzek: Cuz mie po pochwie, ciej w nij szable nima!

Tymczasem ale Czorliński ubieg kawał drodзи dali j i tam cesnął szablę.

Żyd, jak wzoczył szablę na drodze, podniósł je i przemesł sobie, że tam dali j na drodze leży pochwa. Więc postawił miech na zemnie, a kozę przewiązoł do chujeczci i szed nazod szukac pochwe. Tymczasem ale Czorliński wżął miech i kozę i je schowoł w lese, a som szed w niedaleci błoto pełny wode i zaczął tam blezczeć jak koza. Jak żyd przeszed nazod z pochwą, tej widzoł, że miech i koza są precz. Ale czuł zarazem, jak koza w błoce bleczła. Tak on szed za tym głosem i przeszed do taticz moczar, chdze on się muszoł zblec, żebe dońdz tam, skąd blek koze czuc beł. Jak on się zblok i swoje obucy na trowie położył, tej przestąpił Czorliński wżął jego obucy i swoje szablę, tej miech i kozę i wróceł się do zbujsców.

Nostarszy zbujsca, jak się dowiedzoł, jakim sposobem